

Bajkoterapia

Wiewiórka Zuzia i język

W pięknym lesie mieszkała sobie mała wiewiórka Zuzia. Miała swoją przytulną małą dziuplę w pięknym starym dębie niedaleko małej polanki. Najbardziej Zuzia lubiła piękną kolorową jesień, pełną cudownych, pachnących słońcem pomieszanych z ciepłym deszczem, liści. Jesień w tym lesie miała w sobie coś magicznego, budziła w żywej i wiecznie aktywnej Zuzi jakąś dziwną, niewypowiedzianą tęsknotę...

Pewnego razu Zuzia usłyszała niespokojny szelest liści tuż pod swoim drzewem. Szybko zbiegła na dół i zobaczyła małą najeżoną igielkami kulkę, która w ogóle się nie poruszała - pomyślała, że to wiatr przywiał tutaj tę kulkę, przyjrzała się jej przez chwilę, po czym wróciła do swojej dziupli. Po jakimś czasie szelest liści powrócił, a wraz z nim słychać było ciche pojękiwanie. Szybciutko zbiegła na dół - nie zobaczyła nic nowego, poza kolczastą kulką - czyżby to z niej wydobywały się ciche pojękiwania? Zuzia postanowiła zatrzymać się na dłuższą chwilę przy kulce. Siedziała cichutko, prawie bez ruchu, wsłuchana w bicie swojego serduszka. Po dłuższej chwili, kiedy łapki zaczęły jej drętwieć zobaczyła, że kulka powoli się otwiera i wynurza się z niej mały czarny nosek i bystre oczka, Zuzia aż podskoczyła z zaskoczenia - niestety kula natychmiast się zwinęła, pojękując z cicha. Zuzia odkryła, że kulka jest żywa! To nie była kolczasta piłka, którą przywiał wiatr, ale jakieś stworzenie, które samo tu przydreptało, ale z jakiegoś powodu nie mogło poruszać się dalej i teraz leżało skulone, chcąc się schować przed innymi.

Zuzia bardzo chciała poznać to zwierzątko, ale czuła też, że jest bardzo przestraszone, skoro tak zwija się całe w kłębek, kiedy

podeszła bliżej wyczuła, że stworzenie całe drży. Chciała mu jakoś pomóc, dodać otuchy, przytulić i powiedzieć, że nie musi się bać jej, Zuzi! Ale było tam mnóstwo małych igiełek, które chroniły dostępu do stworzonka. Postanowiła uzbroić się w cierpliwość - słowo jej obce, bo zawsze była żywą i lubiącą szybko działać wiewiórką. Pobiegnęła do swojej dziupli i przyniosła z niej trochę mleka w skorupce od orzeszka i położyła je w odległości około metra od stworzonka. Głośno powiedziała, że to mleko dla niego i pobiegła do swoich przyjaciół. Kiedy wróciła następnego dnia skorupka po mleku była opróżniona, a zwierzątko było nadal zwinięte w tym samym miejscu, leciutko zadrżało słysząc szelest liści i zbliżającą się Zuzię. Znowu przyniosła mleko i naląła go do skorupki - kiedy wróciła mleko było wypite, a skorupka była przysunięta do zwierzątka na wyciągnięcie jego małej łapki. Zuzia kolejnego dnia naląła znowu mleka i położyła orzeszka blisko nowego przyjaciela, kiedy przyszła do niego wieczorem zaśpiewała mu kilka ulubionych kołysanek, które śpiewała jej mama i zapewniła, że jeśli stworzonko czegoś potrzebuje, to ona mu chętnie pomoże, ale sama się nie domyśli... Martwiło ją delikatne pojękiwanie zwierzątka...

Po tygodniu jej cierpliwość została wynagrodzona - kiedy przyszła z mlekiem o zwykłej porze, zobaczyła małe bystre oczka z niepokojem wpatrujące się w opiekunkę, delikatnie i powoli podeszła do języka (od przyjaciół dowiedziała się, że takie zwierzątko to język) i zapytała go czy coś go boli. Język odsłonił swój miękki brzusek, na którym nie było kolców. Zuzia aż podskoczyła, gdy zobaczyła paskudny, ropiejący cień poniżej małego bijącego serduszka języka. Musiał tam być bardzo długo, a język miał za krótkie łapki, by go dosięgnąć i wyciągnąć, poza tym liczył, że może cień sam się wysunie, jeśli będzie długo chodził po szeleszczących liściach i miękkim mchu w lesie... Niestety nic to nie dało, a rana wokół ciernia ropiała i bolała coraz bardziej, a on czuł się coraz bardziej samotny, pozostając ze swoim bólem. Zuzia była wstrząśnięta tym co zobaczyła - język, który

tak dobrze chronił się przed światem za pomocą swoich kolców - krył pod nimi paskudną ropiejącą ranę, która powodowała ogromny ból. Nikt nie mógł mu pomóc, bo wszyscy podchodząc za blisko musieli sami doświadczyć bólu dotykając jego kolców, nikt więc nie wiedział, co kryje w środku kolczasta kulka.

Postanowiła mu pomóc - przyniosła ciepłą wodę, opatrunki i delikatnie, ale stanowczo zabrała się do pracy. Wiedziała, że wyciągnięcie ciernia będzie bardzo bolało, ale też wiedziała, że tylko wyczyszczenie rany i wyrzucenie tego paskudztwa pozwoli językowi znowu swobodnie biegać po lesie. Wiewiórka zacisnęła zęby, zaparła się łapkami i wyciągnęła cierń! Język zaskowytał z bólu i zemdłał. Zuzia okropnie się wystraszyła, ale zebrała się w sobie i przemyśla ranę, z której sączyła się stara, brudna krew i ropa. Wyciągnięcie ciernia było dopiero początkiem zdrowienia - rana była stara i bardzo głęboka, potrzebowała czasu, by się oczyścić, potrzebne były delikatne łapki wiewiórki, by codziennie zmieniać opatrunki. Zuzia dzielnie przychodziła do języka, oczyszczała ranę, choć czasami martwiło ją to, że widziała grymas bólu na pyszczku zwierzątka. Zabawiała go rozmową, opowiadała o swoich leśnych przyjaciółach, śpiewała piosenki do snu. Język zawsze cierpliwie znosił zabiegi, które serwowała mu wiewiórka, mimo tego, że czasami zaciskał zęby z bólu. Wiedział, że potem zawsze przychodziło ukojenie, czuł, że wiewiórka podchodząc każdego dnia bliżej nie przynosiła zagrożenia tylko ulgę. Lubił jej słuchać, nie czuł przy niej lęku, a kiedy jej nie było, odkrywał lekkie klucie w okolicy serduszka - nauczył się tęsknić za kimś, kto stał się ważny w jego życiu.

Zuzię dziwiło to, że język nie miał swojego imienia. Nikt nigdy nie nazywał go inaczej jak tylko językiem. Może dlatego, że nigdy z nikim nie rozmawiał dłużej niż małą chwilę, do nikogo się nie zbliżył, wychodził tylko nocą, a w ciągu dnia lubił leżeć zwinięty w kulkę, bo jak mówiła mama, to go chroniło przed innymi zwierzętami. Ale

odkrył, że przed Zuzią nie musi i nie chce się chronić, mimo tego, że czyszczenie rany było czasami takie bolesne - zawsze w końcu dawało ulgę. Bardzo lubił słuchać opowieści Zuzi, a ona uwielbiała jego spokój i mądre rady, lubiła przekomarzać się z nim i żartować. Dni mijały, rana się goiła, a zwierzątka uczyły się i odkrywały znaczenie dwóch mądrych słów: cierpliwość i wytrwałość.

Dzięki tym magicznym słowom Zuzia zrozumiała, co znaczy być wiernym mimo tego, że widzi się cierpienie na twarzy kogoś, kogo się kocha... Jeżyk zrozumiał, że do zbudowania zaufania potrzebne jest odkrycie siebie, że trzeba pozwolić by ten drugi mógł podejść dostatecznie blisko...

...